Nr. 30 Warszawa, 27 Lipca 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesa rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincy z przes. poczt. kor. 6.60.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Nie obmawiają...

„Ludzie uczeni albo wykształceni, dlatego, iż zawsze mają coś do powiedzenia, nie obmawiają".

Nicolay.

Czy obmowa u nas gaśnie?

Możnaby przypuszczać, obecnie, gdy poziom wykształcenia wogóle podniósł się znacznie, a u kobiet szczególnie rozszerzył granice, obmowa powinna była zaniknąć, albo spaść na najniższy szczebel.

Jeżeliśmy dawniej żalili się i utyskiwali na obmowę, słyszeliśmy wnet obietnicę: wykształćcie kobiety—nie będzie obmowy. I zrobiono w tym kierunku ogromnie wiele. Dzisiejsze pokolenie kobiet, posiadających licea, gimnazya, uniwersytety, odbiegło daleko od typu kobiet z przed laty 30—40. Dzisiejsze kobiety znają algebrę, chemię, fizykę, umieją na pamięć wiele dat historycznych, literaturę studyują gruntownie, posiadają też zasadnicze przygotowanie do pracy i istotnie pracują.

Czy jednak przy tem wszystkiem nie obmawiają?...

Są to osoby wykształcone, często nawet uczone, mogą więc mieć zawsze coś do powiedzenia, to znaczy, iż mogą znaleźć temat do rozmowy i nie potrzebują wyszukiwać go wśród słabostek otoczenia.

Lecz, niestety, wykształcone nawet osoby podlegają jeszcze nawyknieniom i obmawiają, jakkolwiek czynią to ostrożnie i okrywają formą cokolwiek artystyczniejszą.

I kiedy raz, drugi i dziesiąty spostrzegam, jak od rozmowy poważnej, aktualnej, społecznej, przechodzi się w niedługim czasie do rozmowy o tych lub owych osobach, pytam się, dlaczego zawsze temat obmowy jest podtrzymywany.

Czy nie da się wyplenić tej przyjemności i nie uda się zastąpić jej czem innem?

Otóż po rozwadze przychodzę do przekonania, iż właściwie może to, co uważamy za obmowę, obmową nie jest, iż jest to pewien rodzaj skargi na ludzkie wady, przyzwyczajenia i nałogi, jest to jakoby wskazywanie na kolce życia, jest to ubolewanie nad tem, iż wszędzie i zawsze spotyka się szorstką powierzchnię, która utrudnia prace i zniechęca po jej drodze idących.

Bo jeśli pani X. mówi o tem, iż pani Y. dzieci swe rozpieszcza i do lenistwa przyzwyczaja, a jeśli pani O. udawadnia, iż panna U. wydaje więcej na tualety jak może, jest to może chęć poczciwa, zamiar dobry, ażeby doprowadzić do poprawy.

Więc zdaje się na razie, te osoby nie obmawiają — chcą poprawy obyczajów.

Ale, gdy przekonamy się wkrótce, iż te same osoby, ubolewające nad wadami innych, nie są ani o cal wyższe, ani o centymetr lepsze od „obmawianych", wtedy musimy z bólem przyznać, że kobiety jeszcze nie wydźwignęły się z pęt nałogów i choć miałyby co innego do powiedzenia, z przyjemnością do obmowy wracają.

Być może, iż u wielu osób kilka tych myśli poruszonych obecnie, wywoła niesmak.

— Jak można jeszcze dziś o takich rzeczach pisać!... Działy się plotki i obmowy wtedy, gdy szeregi kobiet nie znały pracy, gdy podstarzałe panny nudziły się, gdy kobiety mało zajmowały się nauką, sztuką...

Dziś forma obmawiania, ujęcie samo, rys ogólny inne przybrały formy jak dawniej, jednak rzecz istnieje i — po dawnemu obniża charaktery, rodzi drobne nieufności, zawiści i niechęci.

Nie obmawiają teraz panie jak dawniej przy „pończoszce" i „kawusi", nie szepcą teraz na uszko o oczkowaniu tego lub tamtego adonisa, ale umieją ostrem słowem wpić się dość głęboko i — lekceważąco wyrazić czasem o sprawie poważnej i poczciwej.

Miejmy odwagę przyznać się, iż tak jest.

Miejmy też odwagę przypatrzeć się, wiele złego obmawianie przynosi.

Mylą się ci, którzy sądzą, iż obmowa ma doprowadzić do poprawy obyczajów i niby lek, usuwać wiele wad.

Inną drogę znaleźć potrzeba do wydźwignięcia społeczeństwa z wad, omyłek, rozstroju i win.

Kobiety kształcące się muszą zrozumieć czem jest obmowa i od niej tak serce jak i myśl odwrócić.

Wtedy dopiero przyznają kobietom, iż są wykształcone i wyszlachetnione, gdy o wielu rzeczach mówiąc, potrafią ominąć obmowę.

Jadwiga z Z. Strokowa.

Polemika kobiet z Kraszewskim

(Echo z przed lat siedemdziesięciu).

II.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Odczytany przezemnie w oddziale 3-cim „Atheneum", w rozmaitościach zeszytu czwartego, wstęp do artykułu pod tytułem „Anneta", pobudził mnie do niniejszej, niewłaściwej może korespondencyi. Domyślasz się zapewne JWM. Pan Dobrodziej, że to stara panna darzy go tym słodkim liścikiem. Tak jest w istocie, literalnie zeznaję, że jestem starą panną, i nie narzekam na to, nawet teraz, po odczytaniu wspomnianego artykułu, w którem Panowie tak niemiłosiernie stan ten malujecie i wykreślacie go niejako ze społeczeństwa. — Wiem, że Pan Dobrodziej nie jesteś autorem tego ułamka z życia starej panny, lecz wydawca „Atheneum" pozwalając umieszczać takie uwłaczające zdania, już je w połowie potwierdza. Pozwól więc mnie JWM. Pan Dobrodziej do siebie przemówić. Byłeś synem i bratem, jesteś mężem i ojcem. Imiona więc Sióstr, Córek i Ciotek, choć starych, nie są Ci obce Panie! Wysłuchaj więc łaskawie głosu jednej z nich! Nie będzie to żadna uczona rozprawa, bo nie autorka, ale odzywa się pospolita kobieta, i nie wymawiać, lecz błagać was będę: w poetycznych uniesieniach Waszego Geniuszu, nie wystawiajcie na pośmiewisko i wzgardę stanu, który sam ze swej nieszczęśliwej pozycyi w świecie, wart litości i poszanowania! Dziewica, nie mogąc wybierać towarzysza sama, nie zawsze jest winną za niedopełnienie przeznaczenia kobiety. Słaba z natury, potrzebująca podpory i opieki, mogłażby dobrowolnie wyrzekać się tego błogiego życia, jakie dobrane małżeństwo zapewnia? mogłażby smętne i jałowe życia swego chwile przenosić nad szczęśliwe dnie i godziny matki, otoczonej uśmiechającemi się dziećmi, i osłonionej troskliwemi staraniami ukochanego męża?? Od dzieciństwa patrząc na pożycie kochających się Rodziców, na wdzięk rodzinnego grona, całą młodość marzymy o takiem szczęściu! i teraz jeszcze do niego tęsknimy, ale to już za późno! bo któż zechce zakochać się w starej pannie, kiedy Panowie, którzy jesteście wyrocznią społeczeństwa, wyraźnie w „Atheneum" zabraniacie braciom swoim jakiegokolwiek dla nas współczucia? Nie mówię już o miłości, bo to uczucie młodości tylko właściwe, lecz w każdym wieku i stanie, o szacunek Rodaków, wolno nam się upomnieć! Nie odmawiajcie go i starym pannom, mając na względzie ich niekorzystne położenie, wynikające z wielu przyczyn, dotykających Ogółu społeczeństwa naszego. Mówię tu o braku młodzieży z przyczyny wydalenia... Niejedna z nas zestarzała się, opłakując w nich swojego narzeczonego, lub przeznaczonego Bogdana, a któż nam miejsce Ich zastąpi? nie już jako mąż, lecz jako przyjaciel i obrońca płci słabszej??

Łatwo bardzo rzucać pociski na istoty opuszczone, nieinteresujące nikogo, nawet teraźniejszych braci — jak nam tego dowodzi brat „Annety". Nie tacy byli bracia nasi! ale ich już niema. — Wy bądźcie braćmi i obrońcami naszymi a nie oskarżycielami; wiele bowiem razy napotykamy w „Atheneum" wymienione wady naszych rodaczek; praprababkom nawet niema przebaczenia! — Autor artykułu „Annety" satyrycznym opisem swej siostry, nie uśmiech wzbudził, lecz łzę wycisnął. — Stare panny bowiem są skłonne do rozrzewnienia. Płaczemy, nie nad sobą jednak, lecz nad nieczułością autora dla sióstr rodaczek, które jednak nie są tak nieużyteczne w społeczeństwie, jak się mu wydaje. — Wolne od wszelkich więzów egoizmu, łatwiej mogą poświęcić siebie. W przeszłości w wielu zdarzeniach dowodziły bezinteresowności swojej, — kobieta bowiem w każdym wieku i stanie, żyje tylko dla drugich. — Nie myślę tu jednak wykazywać cnoty i starym pannom właściwe, jak nie chciałabym aby wady Ich drukowane były. Któż z nas doskonały?? Nieoceniona autorka „Krystyny" skreśliła nam piękny obraz starej panny; ten będziemy z całych sił naszych naśladować. Kobieta lepiej ten stan pojęła i wyjaśniła.— Zostawcie więc już stare panny ich samotnemu przeznaczeniu, ich cichym modłom, które codziennie do nieba zanoszą, aby Bóg wlał w serca piszących więcej pobłażania, miłości Chrześcijańskiej — i więcej szacunku dla płci niewieściej!

Wierzyć proszę, że chociaż mam pewną miarkę złości, wszystkim starym pannom właściwej, nie piszę tego w jej przystępach — nie dotknięta tu żółć moja, ale najtkliwsze uczucia serca. — Nie mam męża, ni dzieci, nie rozdzielone więc moje uczucia skupiłam całe w przychylności dla wszystkich sióstr i braci rodaków — radabym abyśmy wszyscy tchnęli jednem braterskiem uczuciem, nie pognębiając tych, co już stoją dość nizko. Gniewać się może JWM. Pan Dobrodziej będziesz, że moją bazgraniną zajmuję Jego drogie chwile, i jednem pociągnięciem pióra zechcesz mnie za śmiałość ukarać, szydząc z moich zastarzałych narzekań — ale sami Panowie przyznaliście gderliwość starym pannom. Wybaczyć proszę wylanie się mego serca i cierpliwie go odczytać, choćby w nagrodę za to, że my wszystko musimy odczytywać, co się tylko w „Atheneum" znajduje. Jestem bowiem jedną z Jego prenumeratorek.

1843.
15 Listopada.

Stara panna, która tak ładnie tłumaczyła się ze swego staropanieństwa i z takiem uczuciem broniła stanu godnego litości i poszanowania, miała zupełną słuszność za sobą. Obrazek „Anneta", umieszczony w tomie czwartym III oddziału „Atheneum", był oczywiście żarcikiem dość niesmacznym. Jakkolwiek bowiem śmieszną byłoby rzeczą żądać nietykalności starych panien w literaturze pięknej, jakkolwiek są wśród nich typy zabawne i nieznośne (a gdzież ich niema?), to z drugiej strony nie należy takich typów uogólniać. Autor zaś „Annety" (jakiś A...ki) postąpił sobie przeciwnie. Z trzech jego sióstr (bo opowiada niby o sobie), jedna została starą panną; kiedy jej się oświadczał komornik, wolała młodszego chorążego (to chyba nie zbrodnia), a kiedy starał się o nią dzierżawca, spoglądała czule na młodego lekarza. Ale i chorąży i lekarz zostawili ją na koszu. Stała się złośliwą, gderliwą i nieznośną. A kiedy się dowiedziała, że jej brat, kawaler, w którego domu rządziła, przywozi ze sobą małżonkę, wpadła w taką złość, że służąca Ewa Wasilowa „dostała od niej po pysku" i poroniła. Zjechał sąd i (ku radości brata) skazał ją na rok i sześć niedziel pokuty w klasztorze.

O to mniejsza — żart żartem. Ale autor poprzedził swój obrazek apostrofą do mężczyzn. Niech was Bóg broni, przyjaciele — wołał w niej — kochać się w starych pannach i mieć niezamężne siostry, ciotki, krewne... Gdy będziecie mieć w domu taką „starożytność", wyprawcie ją na gwałt do klasztoru. Dajcie jej sowitą ordynaryę, nie żałujcie jej usług włościanek, nie skąpcie na kawę, cukier — niech pije kawę dziesięć razy dziennie — niech wypoczywa na kanapie, niech uczy śpiewać kanarki — byleby się wyniosła z waszego domu.

I w tem właśnie generalnem potępieniu starych panien tkwił błąd autora. Wprawdzie i to był żart, ale już bolesny. „Nie uśmiech wzbudził, ale łzę wycisnął". I choć (sprawiedliwość przedewszystkiem) nie każda kobieta „w każdym wieku i stanie żyje tylko dla drugich", jak twierdzi autorka listu, to bądź co bądź wierzyć wypada, że ona sama była „istotą wolną od wszelkiego egoizmu". Inaczej sprawy starych panien nie wzięłaby tak gorąco do serca.

Kazimierz Bartoszewicz.

JADWIGA MARCINOWSKA.

Jako ptak...

Dramat.

AKT I.

Scena 4.

BABKA
Zebrałyście się, moje drogie dzieci?
W zespole witać będziem...

ZOSIA (z okrzykiem)
— Janki niema!

BABKA
Cyt, Zosiu! przyjdzie..! Jak mi dziwnie leci
ten dzień, jak dzwoni w sercu... Że tu dwiema
rękami, które wiotkie są i drżą,
przyciskać muszę w piersiach wielkie tętno.
Tak zawsze bywa... Za gromadką swą
czuję.. Kość stara drży, gdy nam jest smętno,
a promienieje, kiedyście weseli...
Krew we mnie gada tylko jednem słowem
błogosławieństwa. Dusza z wami dzieli
wszystko...

ZOSIA
Babunia dla nas tu środkowem,
świętem ogniwem!

JACEK

— O, tak! łączy nas!

BABKA

Czy tem, że głowę mi ubielił czas?
że jako pień omszony jeszcze stoję,
ojców i matek waszych zmarłych matka?
Ja czegoś więcej chcę, odrośle moje,
bo siłę życia czuję do ostatka,
o! i ambicyę swoja mam niemałą!

HANNA

Ambicyę, Babko?

BABKA

— Dziwnem ci się zdało?
Mam, dziecko! Właśnie mam i w to ją kładę
aby was, drogą wnuków mych gromadę,
z jedności urodzoną,
dziś różnobarwne przędziwo,
wiązać naprawdę wnętrzną życia stroną
w jedność powrotną, większą i szczęśliwą!
. . . , ...
Stary pień duma, marzy o godzinie... (urwała).
Czy to już późno?

P. WALERY

— Wnet południe minie.

BABKA

Wam młodym łatwiej czekać...

P. WALERY

— Ho! i mnie
do młodych zaliczono?

BABKA

A cóż, mój zięciu? dlaczegożby nie?

P. WALERY

Czuprynę posrebrzoną
schylam, dziękując...

BABKA

— — W wieku mym urasta,
kochany zięciu, taka długa miara...
A więc już późno? Niema tu zegara?

STEFAN

Ja mam przy sobie... Właśnie jest dwunasta.

BABKA

Karol powinien przybyć lada chwila...

WŁADYSŁAW

Tak...

BABKA

Och! to stare serce się wysila...

(Wbiega Janina).

Scena 5.

(Chwila milczenia).

JANINA (przypadła do kolan babki i nagle łkaniem wybucha).

WŁADYSŁAW

Pójdźmy ztąd!...

HANNA

— Obaczycie!

STEFAN

Pst! to potem... potem...

(Wszyscy cicho wychodzą).

JANINA

Gdzież się znajdzie ukrycie
przed trwogą serca?

BABKA

— Niechże choć oplotem
ramion utulę... Nie płacz! strasznie boli
łza z drogich oczu dziecka moich dzieci...

JANINA

Jak pożar trwoga się nieci;
rośnie! Ja przecież wysileniem woli
chciałam. A... boję się, że nadaremnie...
Boję się, Babko! strach tak rośnie we mnie...
szepcąc: napróżno!
. . . . . Ale... wszakże nie wie
Babunia?... Powiem...

BABKA

— Nie mów nic, dziecino!
Poco mi słowa? Kocham. Jak zarzewie
wieczna świadomość w czuciu... Nie ominą
mnie troski wasze...

JANINA

— Jeśli z próby tej
nic? żadna ulga?.. A tak ciężko było
na próbę zwalić...

BABKA

— Ty się natchnij siłą
teraz, bo chwila ważna; szczęścia chciej!
Rozumiesz!

JANINA

— O!... o!...

BABKA

— Ale silnie, żywo!
Postanów!

JANINA

— Słucham jak przez ciężki sen...
O! gdybyż można...

BABKA

— Wkładam nakaz ten!
Pojęłaś? Trzeba! Musisz być szczęśliwą!
Że—obowiązkiem szczęście jest, nie wiecie?...

JANINA

Och! nierozumiem!...

BABKA

— Wytęż moc swą; dziecię...

(Dzwonek u drzwi wchodowych)

JANINA

To on jest!

(Zerwała się na równe nogi).

BABKA

— Nie drżyj, dziecko!...

JANINA

— Ja nie mogę
odrazu! Boże mój! ja nie w tej chwili...

(Ucieka drzwiami na lewo w głąb mieszkania).

BABKA (spiesząc się, jak może, wychodzi na prawo, aby przybyłego powitać).

(d. c. n.).

□□□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

Spotykałam poprzednio dużo artystów Polaków, potrochu i Francuzów, znałam też kilku Włochów, zauważyłam, że mimo wszystko, co mówili i pisali, choć żaden z nich właściwie wierzącym katolikiem nie był, posiadali wszyscy pospólną kulturę katolicką, pewne tradycye i moralność chrześcijańską, przeciw której najczęściej się buntowali, którą odrzucali, wyśmiewali, zwalczali nawet, ale z pod wpływu której, musieli się wyzwalać.

Tymczasem ci ludzie północy, taki Johansen, Holenberg i żyd amsterdamski Hertz, filozof, popularnie zwany przez nas „Spinozą", stali całkowicie „po za dobrem i złem".

Te przesądy, które nas oburzały, wywołując namiętne protesty, dla nich nie istniały.

Byli wolni li tylko we własnem sumieniu, szukając usprawiedliwienia swych czynów.

Wydało mi się, że musi to być wynik długoletniej protestanckiej wolności myśli, swobody sądu, tak zwanego „libre examen" całych pokoleń — w każdym razie żadna z sekt protestanckich, gdy się raz od nich odejdzie duchem, nie zostawia tego piętna kultury chrześcijańskiej, tego niezatartego znamienia, którem jedynie Kościół katolicki znaczy dusze na wieki.

Uderzyło mię to szczególnie przy zbliżeniu się z Iwi i Hildą. Jedna z Południa, druga z Północy, odebrały przecież bądź co bądź wychowanie chrześcijańskie, ale w samej rzeczy, pojęcie grzechu, odpowiedzialności, odkupienia przez ból, konieczności pokuty, to, co stanowi podstawę nauki Chrystusowej, wypływa wprost z Ewangelii — było im najzupełniej obce i niezrozumiałe.

Swoją drogą nie przyszło nam nawet na myśl, ani Zosi, ani mnie nawracać Iwi,

Taka jaka była — dzieckiem była bożem.

To się wyczuwało na pierwszy rzut oka.

Miałam nawet zawsze wobec niej wrażenie, że podobne istoty mogły tylko żyć w raju— przed grzechem.

Był w niej nieporównany urok kobiecości, czegoś wieczyście młodego. Kochała gwiazdy, kwiaty, zwierzęta, przepadała za dziećmi, z dziwną delikatnością umiała opiekować się chorymi — była dobra, prosta, śliczna, ale wszystko to płynęło u niej z instynktu, nie z woli.

Przypuszczam, że wiary, ani przekonań nie miała żadnych, jeśli modliła się czasami, to do gwiazd i słońca, do „Ojca Wielkiego", bo mimo wychowania angielskiego, mimo hiszpańskiej i polskiej krwi właściwie odżyła w niej indyjska dusza prababki.

I dlatego też talent jej był taki szczery, nowy, zaciekawiający, jej dziwaczne pejzaże, takie własne, widziane okiem świeżem, nie przyuczonem, okiem czystem, które nie zna mimowolnych fałszów cywilizacyi.

Bo córka natury, puszczy i oceanu, pozostała nawet w pracowniach paryskich — ale kiedy chodząc z nami po Notre Dame lub S-te Chapelle, powtarzała z zachwytem „c'est beau", „c'est admirable". to czułyśmy wyraźnie, że mówią do niej tylko linie łuków; gry świateł, przepych barw — ale całe wewnętrzne mistyczne piękno świątyni do duszy jej nie wnika, w głębi się nie załamuje, odbija się, niby od gładkiej, kryształowej szyby.

Jeszcze, pod względem kultury, dalszą i więcej nam obcą, o ile to możliwe, była

Hilda, zwana przez nas ogólnie Siks, a raczej urzędowo pani Hilda Sissak-Bordisbanian, szwedka, o bardzo silnym głosie altowym, która razem z Zosią chodziła do Scola Cantorum, a podobnie jak ja, w chwilach wolnych od pracy, pozowała znajomym malarzom.

Uderzające podobieństwo do „Venus" Botticellego, które uwydatniała jeszcze uczuciem, zrobiło ją sławną w dzielnicy malarskiej.

Te same rysy, oczy, włosy, cera, wyraz, postać cała, wprost jakby żywa wystąpiła z obrazu, z tą jednak różnicą, że „Venus" Botticellego ma w sobie coś suchotniczego, wydelikaconego już chorobliwie, prawie bolesnego, a Siks była przytem zdrowa, świeża, i mimo smukłości i giętkości ciała, bądź co bądź silna skandynawska dziewka.

Niepospolitej praktyczności i wytrzymałości fizycznej przy zawsze dobrym humorze i świetnym apetycie, Hilda dla nas i dla Iwi stała się prawdziwą Opatrznością, oddając nam mnóstwo usług, z niewyczerpaną uprzejmością i dobrocią, ale zarazem była też zagadką, z której próżno starałyśmy się zdać sobie sprawę. Pierwszy raz widziałam istotę, która tylko dla swojej fantazyi żyła, nie licząc się z nikim, z niczem, dla swojego piękna, dla swojej swobody.

Nawet karyera jej śpiewacza, która zapowiadała się świetnie, nie mogła jej przywiązać, rzuciłaby ją każdej chwili, gdyby ją tylko nużyć lub ujarzmiać zaczęła.

Wyznawała najbezwzględniejszy egoizm, ale z nikim nie było tak dobrze i wygodnie żyć, to też po największej części odchodziła pierwsza, pozostawiając wrażenie jakiejś niesamowitej skandynawskiej Niksy.

Za pierwszym swym pobytem w Paryżu wyszła za mąż za czarnobrewego i czarnobrodego armeńczyka, prawdopodobnie, jak nam mówiła „bo on był taki czarny, a ja taka jasna". Po czterech miesiącach, bez żadnego powodu, dla tego jedynie, że mąż był zawsze ten sam, zakochany, a zarazem oddany fanatycznie sprawie swego ludu, zniknęła pewnego wieczoru, pozostawiając list, że nigdy już nie wróci, mimo, że już spodziewała się zostać matką. I sama jedna, bez pieniędzy, bez stosunków, bez żadnej pomocy, wyszukała sobie miejsce stenografistki, pracowała do ostatniej chwili, urodziła dziecko w szpitalu i dopiero później odwiozła je do Szwecyi, do babki — bo zdrowie przedewszystkiem, a chłopiec w Paryżu nie mógł wyrość zdrowo.

Tam zaś, na dalekiej północy, nad jeziorami, poznała w kilka miesięcy później słynnego norweskiego malarza i przeżyła z nim jedną wiosnę i lato w miłości najgorętszej — poczem pożegnała się z nim ostatecznie, bo, jak mówiła, raz przeżyte szczęście nie wraca po raz wtóry. A od tego czasu, blizko już cztery lata żyła sama w Paryżu, ciągnąc urodą swoją oczy wszystkich mężczyzn, nie bez pewnej radości, ale z całkowitym spokojem, najzupełniej wolna, dumna, zadowolona z siebie.

Oczywiście, nie przejścia jej były same w sobie interesujące ale i sposób, w jaki się do nich odnosiła — ten brak wszelkiego tragizmu, cienia sentymentu, przy ogromnej odwadze i przywiązaniu do życia, zdumiewająca pewność siebie, a co za tem idzie, szczerość bez brawury lecz bez żadnych niedomówień.

Rzadko kiedy opowiadała o przeszłości, bo ją już nie obchodziła, ale kiedy przypadkowo do tego przyszło, wymawiała słowa mąż i kochanek z zupełną prostotą i naturalnością, w czem nie było jednak nic bezwstydnego, przeciwnie Siks odznaczała się nawet pewną północną pruderyą i gorszyła się nieraz szczerze śmiałymi gestami Iwi, które nawet Zosi nie raziły.

Dzięki właśnie tej zasadniczej różnicy kultury, mogłyśmy się nietylko znosić z pewną ciekawą pobłażliwością, ale nawet serdecznie lubić, spotykając się codzień i żyjąc nieomal pod jednym dachem.

Na tle naszych tradycyi, z wychowaniem katolickiem, zaiste nawet sarnia dobroć Iwi o łagodnem spojrzeniu, wydawałaby się nam płytką — za bardzo troskającą się o rzeczy wiele, tam gdzie jest jedna tylko nieodzowna — a już Hilda byłaby wprost oburzająca — raczej zupełnie niemożliwa — przedewszystkiem nie byłoby jej wogóle.

W Polsce ta jej prostota, nieodpowiedzialność, pewność swego prawa nie mogłyby się wcale rozwinąć, natomiast przy większej świadomości musiałaby się zjawić przewrotność — jak u wielu naszych kobiet „wyzwolonych" — co dla nas przynajmniej, przy takiem zbliżeniu, byłoby nieznośne.

Tymczasem tak jak było, czułyśmy się złączone węzłem jednym, ale mocnym: miłością Sztuki, pozatem szacunek indywidualności, wyrosłych na obcym gruncie wykluczał wszelkie możliwe nieporozumienia duchowe.

Mnie osobiście było nawet tak dobrze w tem otoczeniu, które usuwało całą gorycz osamotnienia, a pozwalało na zachowanie samotności wewnętrznej, że kiedy Iwi oswiadczyła, iż przyjedzie z Oxfordu jej brat cioteczny, rzeźbiarz Charles Lorimer „dear boy best friend" i t. d. i t. d. — chwycił mię żal nieokreślony, lęk przed intruzem, ogarnęła niewytłomaczona obawa przed zmianą, a nawet niechęć do tego mężczyzny, który bądź co bądź miał wejść w nasze życie, aby prawdopodobnie popsuć jego równowagę.

Hertz, Johansen, Holenberg; wszyscy „ci malarze" prawie się nie liczyli, podobnie jak owi czarni armeńczycy lub gruzini, znajomi z lat małżeńskich Hildy Bardisbanian, którzy ją teraz czasem jeszcze odwiedzali, ale o Lorimerze Iwi opowiadała takie cuda, przytem rysunek piórkiem katedry z Canterbury, który jej przysłał, przedstawiał się całkiem interesująco — przypuszczałam więc, że nie zdołamy zatrzymać go na progu naszej samotni.

Przeczucia moje sprawdziły się najzupełniej.

Lorimer przeszedł jednak nasze oczekiwania i nie tylko nic między nami nie popsuł, ale wniósł do przyjaźni naszej nowe i trwałe wartości.

(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

Odeszła...

Odeszła... tak cicho, jak cichem było jej życie.

Przed wielu, wielu laty, złotowłosa dziewczyna kochała.

Wybrany jej, — wcielenie wszystkich najwznioślejszych marzeń i szczytnych ideałów dziewiczych;—w jej błękitnych źrenicach było dla niego odbicie pragnień, zamierzań i wiary. W głębiach dusz obojga jednakie dźwięczały tony, jednakie były natchnień porywy, ku jednym celom biegły myśli i prace.

Cudna wiosna niosła im z wonią bzów i jaśminów zachwyty nie ujęte w słowa. Melodye wspólnie śpiewanych pieśni u krzyżów na rozdrożach rozsadzały im piersi,

Zakwitły róże, przynosił ich wiązanki; żary lata rozpalały też żarem wybuchy jęku klęczących w czerni niewiast i posępnych mężczyzn, ślących modlitwy i wołania od stóp Ołtarzy.

Złotowłosa i jej ukochany zespalali się duchem coraz ściślej; na jej pochylonej głowie zatrzymywały się coraz dłużej stalowych jego źrenic spojrzenia, — ale nie błyszczały one wtedy zimnym stali blaskiem, a zachodziły mgłą smętku i żalu.

— Liście żółknąć poczęły — chorały modlitw coraz jękliwsze miały tony; wichry niosły w swych podmuchach północnych ech drgania, — dreszczy lodowych przeczucia...

Młodzieniec patrzył w oczy dziewczyny, pytając bez słów. — Ona odpowiadała mu także tylko mową oczu zwierciadlanych.

Biały, zimny całun pokrył ziemię, lecz płomieniem rozżarzał serca.

Pieśni nie śpiewano już wtedy.

Młodzieniec często się oddalał, przy pożegnaniu zaplatały się dłonie długim mocnym uściskiem, źrenice tonęły w sobie.

— Prędko wrócisz? — pytała dziewczyna.

— Może za dni kilka, nie wiem...

— A z dobrą wieścią? — z dobrą...

— I ja tak wierzę, wierzę mocno.

Dziewczyna nosiła historyczne nazwisko bohatera.

Skracała sobie oczekiwań godziny pilnem szyciem. Pod palcami jej mienił się amarant z bielą.

Drzwi skrzypnęły — powrócił.

Złotowłosa przytuliła głowę do piersi ukochanego; po chwili podniosła ją, zdziwiona milczeniem i utkwiła w niego spojrzenie. Wydał jej się inny: jakiś wyższy, jaśniejszy, jakby święty.

Milczące usta młodzieńca drżały, a jej twarz coraz większą pokrywała się bladością, przemówiła pierwsza:

— Więc już?

— Tak — brzmiała cicha odpowiedź.

I cisza była długą. Ekstaza nieskończoności ogarnęła ich dusze...

— Odszedł.

. . . . . .

Przychodziły wieści różne.

Krasa dziewczęcia stracila wdzięk wio-

śniany, młoda kobieta poczęła żyć nieznanem sobie dotąd życiem. Czuła, że istnieje, że ją świat otacza, że w materyalnym ruchu jego bierze udział, a mimo tej samowiedzy, odszukać się w nim nie mogła. Jedna tylko myśl krystalizowała się w niej świadomie, — jedna, jedyna: gdzie on, czy żyje?

Po bardzo długiej głuszy, co pustką w sercu jej legła — wieść przyszła.

— Żyje — po koniec żywota oglądać będzie krwawe zórz północnych łuny.

— Żyje! żyje — szeptały blade usta kobiety, żyje!

Kornie schylona u Ołtarza dziękowała Bogu za cud, — „żyje, żyje, więc i kocha. Serce jego nie odepchnęło mnie wtedy, gdy wielka, święta Miłość, objawiła nam nieskończoność i przeczucia, więc i teraz ja jestem wierną jemu i naszej miłości aż do grobu".

. . . . . .

Nadeszło kilka wieści — kilka listów; w jednym pytał czy pamięta?...

Czy ona pamięta... odpisała mu.

Może list nie doszedł... bo wieści ustały.

. . . . . .

Mijały lata. Po świecie cicho chodziła wierna oblubienica: stygmat Milczenia wzięła na blade usta. Tyle jest przecie do czynienia na świecie; dzieci dobrych, serdecznych sióstr rosły i do cichej słodkiej ciotuni wyciągały rączęta, przytulone do jej piersi usypiały uśmiechnięte. Oblicze jasnowłosej nie zdradzało nigdy, co się w tej piersi działo, nie zdradziło nawet wtedy, gdy pierwsze wieści nadbiegły ze wschodu, że, niektórzy wracają.

Drżące serce pytało: czy on wróci? — czy ten sam—jaki odchodził — umilkł — czemu? — Serce pytało, lecz usta milczały.

Słyszała coraz częściej o powracających, o nim żadnej wieści. Poznała jeszcze jedną, nie znaną jej dotąd torturę: tracenie wiary w ukochanego człowieka i biedne zbuntowane jej serce raz pierwszy w życiu, przejęte dumą, myśleć nie śmiało.

Biedne serce...

Krewni i siostry coraz pilniej rozpytywać jęli o powracających — i — niepodobną do prawdy przynieśli jej wieść — że powrócił.

Jasnem było dla wszystkich, że zapomniał.

Czy uwierzyła — nikt nie wiedział — milczała.

. . . . . .

Wyszła dnia jednego bardzo rano. Czuła, że dłużej milczeć nie potrafi — ale komu powie, co się w niej dzieje, — komu powie o tych cichych latach męki — o swem ślubowaniu wierności — komu powie, że dziś, dziś jeszcze, choć chce gardzić, ona tylko to pamięta, że miłość ich miała świętości znamiona, miała nieskończoności zachwyty, — komu to powie... — Chrystus, Chrystus na krzyżu, Pan nasz, Miłość Najwyższa, wysłucha ją...

Uklękła w pustej, mrocznej kaplicy katedry i zatonęła w tej spowiedzi-skardze. Szły przez jej serce wspomnienia owej wiosny śpiewanej, różanego lata, jęków jesieni, rozmów, w których składali swe czyste, gorące serca w ofierze. Chwili pożegnania, takiej świętej, jak gdyby nad ich głowami spoczywała ręka Boga.

Potem jej trwogi, tęsknoty, bóle, wieść ostatnia! — a po wszystkich tych mękach czekania, mękach zapadającej się w duszy wiary — dziś — dziś — ta pewność, że „wszystko straciła". Ostatnie słowa, bezwiednie, głośnym wypowiedziała jękiem, osuwając się nieprzytomna prawie ze stopni kaplicy.

Czyjeś silne wstrzymały ją ramiona — oprzytomniała — Chryste, Chryste... — On, ten sam, stał przy niej, — czy zjawa, czy on. — O Chryste, Chryste...

. . . . . .

Wieść fałszywa o jej zamążpójściu bogatem, wysłana przez złego człowieka, co usiłował nadaremnie posiąść rękę i serce milczącej kobiety o mało nie zabiła wygnańca. Nie spieszył do domu, nie miał go — lecz przemogła tęsknota i powrócił; w drodze zachorował, przyjechawszy zamieszkał u towarzysza niedoli, a pierwsza wieść jaką usłyszał, była zaprzeczeniem nikczemnego listu.

Organizm wycieńczony rozwijającą się od lat paru chorobą, a serce wstrząśnięte niespodziewaną wieścią na kilka tygodni przykuły go do łóżka.

Dnia pierwszego, gdy wyszedł, skierował kroki do świątyni, w której, o, jak pamiętał dobrze, ujrzał po raz pierwszy swoją złotowłosą dziewczynę, śpiewającą hymn błagalny.

. . . . . .

Przed zawarciem małżeństwa trzeba było znaleźć pracę, lecz wszystkie drogi do zdobycia jej były mu szczelnie zamknięte, a praca ta jeszcze być musiała chlebodajną — był biednym zupełnie, ona od dzieciństwa prawie sierotą.

Wszak to ma być przystań dla nich obojga.

Nie wybierał, bo nie mógł, wziął to, co los dał — pojechali do Samarkandy.

Zmarnowanego zdrowia nawet starania i miłość ukochanej żony nie wskrzesiły. Usypano mu mogiłę na obcej, dalekiej ziemi.

Siwowłosa kobieta powróciła sama i powróciła do swej dawniejszej roli, lecz już jako ciocia-babcia, bo wychowańcy jej tymczasem własne rozpalili ogniska.

Czemu dla niej nie zajaśniało ono nigdy jasnym płomieniem, dzieciny własnej nie utuliła nigdy na stęsknionej piersi. Na krótko tylko dwoje zmęczonych życiem wędrowców do wspólnego zasiadło stołu — na obcej ziemi, od swoich tak daleko.

Cichy, smutny uśmiech został jej do śmierci na znękanem obliczu, uśmiech, którego zagadkę zrozumiałam dopiero, gdy mi opowiedziano tragedyę jej życia.

Miała kilka rocznic sercu jej znanych jedynie. Dnia niedawnego wstała rano, by iść na ten Ogrójec, lecz doszła tam tylko czysta jej dusza, ciało przy łożu zostało.

W smutny dzień zimowej szarugi złożono ją na Powązkach.

Odeszła tak cicho, jak cichem było jej życie.

Żywotów takich ziemia nasza rachuje legiony.

Ew. Badowska.

Warszawa, luty 1912.

□□□□□□□□□□

Z literatury.

Maciej Wierzbiński. — „BIES I SKARBONKA". Romans. Nakład Konstantego Treptego. Warszawa.

Artystę prawdziwego pociągają najbardziej te zjawiska duszy ludzkiej, które właściwie są nieobjaśnialne, uiezrozumiałe, sfinksom. Tam gdzie dusza łatwo się otwiera — szanujący się artysta nie wchodzi. Tam wszyscy wchodzą w kaloszach. Są tam jednak takie przedziwne labirynty, po których spacerować można jedynie z nicią Ariadny, a którą w dziełach Sztuki, zajmujących się duszą ludzką, — może być jedynie intuicya talentu.

Pisarz nie ma być psychologiem laboratoryjnym, który docieka przyczyny wszechrzeczy duchowych. Zadaniem (w tym względzie) pracy literackiej jest chwycić na gorącym uczynku życia to, koło czego tłum przejdzie obojętnie, nie widząc nic zgoła. Życie obfituje zawsze w typy, którym nie można się dość nadziwić, a z których można się — uśmiać, skoro się ma humor i umie na nich patrzeć.

W romansie cygańskim „Bies i skarbonka" utalentowany autor „Mysiej wieży" puścił wodze humoru, jak w żadnym z poprzednich swoich utworów. Za objekt obrał sobie świat kabotynów teatralnych drugiego rządu. Piękna aktorka, steroryzowana i zasugestyowana przez kolegę — łotrzyka, wyzyskującego ją w najhaniebniejszy sposób, ma dla niego miłość, czy coś w tym rodzaju, co czyni ją ślepą na wysiłki szlachetnego człowieka, malarza, który ją prawdziwie kocha i dąży do wyratowania jej z bagna.

Jest to dramat z życia tych ludzi powszedni może, ale ujęty przez autora lekko, z temperamentem, z humorem, mieni się barwami prawdziwego życia, skąpanego pomimo wszystko w morzu tęsknot za szczęściem, wyśnionych w duszy naiwnego po dziecinnemu, bo czystego malarza.

W dorobku literackim Wierzbińskiego — powieść ta jest walorem oryginalnym.

„NAUKA SZCZĘŚCIA". Jan Finot; tłomaczył z francuskiego A. Krasnowolski. Warszawa M. Arct.

I Akademia Francuska słusznie odznaczyła to dzieło i wydawca polski ma niezaprzeczoną zasługę. Książka ta, jedna z szeregu „Ksiąg życia i ducha" — nie zawiera wprawdzie w sobie nic tak bardzo znów nowego pod względem filozoficznym, choć mieni się być księgą filozofii życia. Już w księgach

Righwedy znaleźć można te same mądrości, potem u Konfucyusza, resztę w Ewangelii. Ale wielką, doniosłą zasługą tych książek dziś u nas, w Polsce — jest ich jasność, ich pogoda, wiara w człowieka, ich entuzyazm, ich pieśń tryumfatorska ludzkiej woli. Szczególniej w naszej dzielnicy, Królestwie Polskiem, dokąd, niestety, dochodzą echa trupich pomysłów i samobójczych idei Arcybaszewa, Andrejewa, apostołów bestyalizmu, śmierci, nihilizmu, niedołęztwa, bezwoli, melancholii, pijaństwa i rozpusty, — książeczki te, które, jak ta właśnie „Nauka" Finot'a, wpajają w nas wiarę w osiągalność szczęścia na ziemi, dowodzą jasno, że szczęście w nas jest, tkwi, że myślom łatwo nadać uśmiech, że pesymizm rodzi nieszczęście, że praca jest największą radością życia, że wszyscy mogą być szczęśliwi, powinni i będą, skoro zechcą, że osiąga sie je przez walkę i ból, — książki te istnym są dobrodziejstwem i winno się w nich — rozczytywać. Tak — rozczytywać. Bo wiara w siebie podwaja siły, a świadomość siły ducha rodzi czyn.

A przecież niczego nam nie brak — jeno czynu.

Gustaw Olechowski.

● ● ●

„MADEJ". Z dziejów ducha. Marya Stattler-Jędrzejewiczowa. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Marya Stattler-Jędrzejewiczowa, która już w zbiorowym tomie „Poezyi", wydanym razem z Cecylią, Heleną i Klementyną Stattler zapowiadała się bardzo interesująco, wydała dwa poemaciki. Jeden i drugi zawiera oryginalnie postawione problematy duchowe — pokuty, która z win nie zwalnia w „Madeju" i przełomów duszy, która dążąc w wolność nieskończoną i czując ją w sobie, sama siebie pęta, gdyż przysięgła „nie pokrzywdzić" nikogo. Głębokie ujęcie własnych przeżyć i forma wartka, żywiołowa, stanowią zalety książeczki.

„WIOSNA". Napisał Witold Bunikiewicz. Gebethner i S-ka.

Trochę stylizowanych, średniowiecznych ballad i romansów, parę liryk o zakroju prometeańskim — wszystko niezłe w formie, świeże i młodzieńcze.

BIAŁE RÓŻE. Wiktorya Przeradzka.

Aktorka Marya szuka całkowitego wyżycia się w sztuce, w miłości podług wyboru serca. Lecz ten, kto dąży bezwzględnie do szerokiego życia indywidualnego, musi przestąpić przez cudzy ból i nieraz śmierć. Ze snu o sławie i miłości budzi Maryę wystrzał, którym mąż jej opuszczony odbiera sobie życie pod jej drzwiami. Odtąd nie zostanie w objęciach ukochanego, odtąd i to kruche szczęście się rozwieje. Pokolenie, pragnące wyjść poza wieczne ofiary, głoszące kult życia, potknęło się o trupy tych, których zabija bezwzględność dążenia do własnego szczęścia. Stanęło i pyta, w wielu utworach jest o pytanie. Dramat jest napisany poprawnie i ma silne momenty.

„LAS" — poemat dram. Z. Wójcickiej-Chylewskiej. Nakł. autorki. Kraków 1911.

Poemat, pisany białym wierszem, wyobraża walkę dookoła lasu, który mają wyciąć, a którego bronią mieszkańcy leśni. Na tle tej walki wybucha miłość Jerzego i Maryi, którą dłoń zazdrosnej kobiety grzebie w pożarze podpalonego przez nią lasu. Całość jest trochę za rozwlekła i rażą w niej nuty ograne.

Savitri.

□□□□□□□□□□

Ruch kobiecy zagranicą.

Kobiety perskie pomimo pozornej niewoli i zamknięcia, w którem żyją, krzątają się gorliwie około spraw społecznych. Brały czynny udział w ostatniej rewolucyi i tworzą liczne związki w celach spraw politycznych i ruchu kobiecego.

Nagrody dla matek, ustanowiono we Francyi w r. b. I tak: matka czworga dzieci otrzymuje nagrodę 500 franków, która zamienioną być może na rentę, tak, że gdy kobieta ma np. ośmioro dzieci, to od sześćdziesiątego roku życia korzystać może z pensyi 500 fr. rocznie. Jest to zachętą do pomnożenia ludności. Nagrody zwracają się jednak wyłącznie do matek.

N. J.

□□□□□□□□□□

Polityka daleka i blizka.

Sytuacya w Turcyi przedstawia się z dnia na dzień poważniej. W ubiegłym tygodniu gabinet podał się do dymisyi, również wielki wezyr. Sułtan przyjął dymisyę wielkiego wezyra, co do gabinetu zaś, zarządził, aby ministrowie pozostali tymczasowo na swych stanowiskach. „Nowym" wielkim wezyrem mianowany został dotychczasowy ambasador turecki w Londynie, Tewfik basza. I koło tej nominacyi jednak już gromadzą się chmury. Jeszcze bowiem nie było wiadomem czy Tewfik basza przyjmie swą godność, a już trzej wysłannicy korpusu oficerskiego stawili się przed sułtanem, żądając innej nominacyi. Monarcha odpowiedział, iż narówni z wszystkimi przysiągłszy na konstytucyę, nie naruszy jej obecnie i delegaci odeszli bez rezultatu, ale wzburzenie w wojsku nie ustaje. Kilku oficerów znieważyło czynnie jednego z ministrów.

Do pogorszenia sytuacyi przyczynił się atak floty włoskiej na Dardanele. 18 lipca 8 torpedowców włoskich wjechało w cieśninę. Podług wersyi prasy włoskiej torpedowce opuściły ją bez żadnych strat, podług doniesień ze strony tureckiej torpedowiec „Kutachija" zatopił dwa włoskie, z których nie uratował się ani jeden człowiek załogi. W każdym razie alarm został podniesiony i z początku mówiono nawet o powtórnem zupełnem zamknięciu Dardanelów. Skończyło się jednak tylko na ich „zwężeniu", t. j. ścieśnieniu do połowy drogi wodnej, wolnej od min.

Podczas wizyty prezesa ministrów Asquith'a w Dublinie, na jadącego powozem premiera rzuciła ciężką siekierę sufrażystka, 23 letnia dziewczyna. Pocisk minął Asquitha, raniąc dość ciężko siedzącego obok polityka irlandzkiego, Redmonda. Sprawczynię zamachu aresztowano.

N. J.

Treść numeru:

Nie obmawiają..., przez J. z Z. S. — Polemika kobiet z Kraszewskim, przez Kazimierza Bartoszewicza. — Jako ptak... dramat, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). Odeszła, przez Ew. Badowską. — Z literatury, przez G. Olechowskiego i Savitri. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 10.

3) Dodatek gospodarski: Wpływ hygieny odżywiania, przez E. Ż. — Z estetyki codziennego otoczenia, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Odzież a zdrowie, przez O. T—ską.—Kwestyonaryusz tualetowy, przez Marcèle. — Kwestyonaryusz gospodarski, przez Martę Norkowską. — Przepisy kuchenne, przez P. Szumlańską.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.
Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.
SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

Ogłoszenia.

TABLETKI KEFIROWE do wyrobu domowego KEFIRU wyrabiane w Aptece i Fabryce Tabletek, **Modlińskiego i Lilpopa** dostać można w Warszawie, w Aptekach i Składach Aptecznych.

Ewaryst

Perfumerya i Zakład fryzjerski.

Wysyłka pocztą.

Marszałkowska 114, tel. 30-17.

Ostatnie nowości Perfum, Piękne nesesery do „manicure", Grzebienie i szpilki do włosów szyldkretowe, ozdobne i gładkie Szpilki do kapeluszy. Najnowsze paryskie ozdoby do włosów.

E. Gessnera APTEKA w WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27 POLECA jako jedyny hygieniczny i ułatwiony sposób domowego przyrządzenia — — kefiru — — pastylki **Kefirowe**

D-r. Bogusławski przyjmuje wyłącznie z chorobami kobiecemi od 4 d 6 po pol. Żórawia 33 tel. 243-56. Warszawa, Ordynacka 12.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

Infantin „Motor"

Znakomity środek odżywczy dla dzieci, rekonwalescentów i osób osłabionych, zawierający alkalizowany ekstrakt słodowy. Słoik po Rb. **1.—, 60** kop. i **30** kop.

poleca: Warsz. Tow. Akc. „MOTOR"

MARSZAŁKOWSKA 23.

Zaleca się **ALADIN** Centralnego Laboratoryum Chemicznego, najlepszy płyn do czyszczenia metali, oraz tegoż wyrobu niezrównaną zaprawę do podłóg **HYGIENĘ** i pastę do obuwia **ELEGANT**

Sprzedaż w Składach Aptecznych.

:: NAWET DESZCZ ::
NIE POTRAFI ZAĆMIĆ
:: BLASKU OBUWIA ::
OCZYSZCZONEGO
ZNAKOMITĄ PASTĄ

ONLY

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Pracownia bielizny

damskiej, męskiej i dziecinnej od najwykwintniejszych.

Wyprawy — — — — — pościel

Emilja Giżycka

№ 8. Chmielna № 8.

(Tanio bo w prywatnem mieszkaniu).

Wejście przez magazyn

W-nej Sabiny Gehrke

Telefon 192-21.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem. Warszawa, Widok 13 telefon 77-34.

Ukazała się w odbitce nakładem Sekcyi Równouprawnienia Kobiet Polek w Petersburgu powieść Z. Wierzbickiej w tłom. S. Sempołowskiej p. t. **„Nasze Błędy"** i jest do nabycia w Redakcyi i Administracyi „Bluszczu". Cena 60 k. Z przesyłką pocztową 80 kop. z zaliczeniem 10 kop więcej.

Zakład freblowski, szkoła dla freblanek i ochroniarek

Adeli Waligórskiej Ul. Sienna Nr. 17 I piętro.

Przyjmuje się dzieci od 3-ch lat. Zapis od 7 Sierpnia codziennie. Zajęcia rozpoczną się 9 Września. Ogródek dla zabaw na miejscu.

Wydawnictwa rok XIV.

„Nowości Muzyczne"

Miesięcznik nutowy na fortepian.

W I półroczu zawiera następujące utwory: a) **do śpiewu:** Grossman L. „Krakowiaczek". Pankiewicz E. „A jak ci ja będę na wesele prosił. b) **deklamacya z tow. fortep.** Fetter K. „Ranek i wieczór". Sonet A. Mickiewicza. c) **na fortepian:** Barcicki. Polonez kościuszkowski i Marsz ks. Józefa Poniatowskiego. Berlioz H. Taniec sylfów i Marsz węgierski z „Potępienia Fausta". Dworzaczek A. Gawot. Krokiewiczowa A. Pieśń bez słów. Nowakowski J. Cztery Mazurki, op. 19. Piotrowski M. Marche funebre. Polaki M. Mazur konkursowy. Schumann R. Idylla majowa i Melodja ludowa. Skimborowicz H. ks. 2 gi Mazurek i Serenada — Walle. Westh. E. Nokturn i Kołysanka i t. d. **W dodatku literackim:** liczne wiadomości ze świata muzycznego.

Prenumerata rocznie: w Warszawie **5** rb., z przes. poczt. **6** rb., zagranicą **7** rb. Półrocznie i kwartalnie w tym że stosunku. Zeszyt pojedyńczy **60** kop.

Premia dla rocznych abonentów: a) **bezpłatnie** trzy poprzednie zeszyty do wyboru lub portret Chopina i b) **za pół ceny** t. j. za 1 rb. 50 kop. Szkoła na fortepian, op. 50, prof. A. Różyckiego. Porto premium 30 kop.

Adres redakcyi: Warszawa, Krak. Przedm. 6.

Redaktor i wydawca LEON CHOJECKI.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

PODANIA O PRZYJĘCIE

do Prywatnego Seminaryum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy: piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, zaświadczenie 2 osób wiarogodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku od lat 15 do 17) winni się stawić na egzamin w Ursynowie dnia 29 sierpnia o godzinie 10 rano.

Kancelarya Seminaryum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej. Jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb., 1/3 tubki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann,** Zielna 24 telef. 223-30.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 85, w Warszawie.

„Hygiena Twarzy i Rąk"

wszechświatowej sławy **„Simi"** (PŁYN)

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wągry, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. **Cena flakonu Rb. 1.70.**

Dostać można w większych składach aptecznych i perfumerjach

Przedstawiciel **JÓZEF GROSMAN,**

Warszawa, Złota 16, telefon 184-44.

„Sidonie" Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulicą Czysta № 2. Telefon 70-82.

ROMAN PROCHOWSKI

Ulica Sienna Nr. 1, w Warszawie.

Posiada na składzie najlepsze farby do włosów jak również farbuje na miejscu. Na prowincye i do Cesarstwa wysyłam po przysłaniu próbki włosów, w celu dobrania odpowiedniej farby.

PIERWSZA CECHOWA **SZKOŁA KROJU**

M-me MERCÈRE Nagrodzona złotemi medalami

na wystawie „Pracy Kobiet" „włóknisto-konfekcyjnej" za krój i postęp uczennic. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensyonat.

Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Świat № 42,

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM

Pracownia haftów artystycznych oraz koronkarstwa i sztuki stosowanej

„POLONIA"

Warszawa, Zielna 24 m. 17. Tel. 236-61.

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU

otworzyła

Maison Française de Couture „Henriette"

VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.

— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

SKŁAD RAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Biuro Nauczycielskie

Maryi Noworyto

b. nauczycielki

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki. **Warszawa, Chmielna Nr. 30.**

NAJLEPSZY ŚRODEK DO MYCIA WŁOSÓW **SHAMPOOING** DRA HARROLDA

TYLKO w TYM OPAKOWANIU

Sprzedaż w perfumer. skład. apteczn. i u fryzyerów.

Dr. Władysław Ostaszewski

Choroby zębów, szczęk, i jamy ustnej. **Żórawia 18,** tel. 155-88.

Biuro nauczycielskie

„Załęski"

Warszawa, **Widok 5.**

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki **sprowadza z własnych biur zagranicznych.**

Szkoła Modniarstwa

Koncesjonowana za № 2650/5838 z prawami wydawania patent.

Teofili Czarnockiej

Zapis uczennic codziennie.

Wspólna 17.

S. Przeździecki MAZOWIECKA 5. Tel. 241-74.

Poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz **Nowowprowadzony dział sukienek i kostyumów dla panienek** na każdy wiek.

Robota wykwintna. Ceny umiarkowane

Jak wyleczyć reumatyzm.

Książka którą wysyłam bezpłatnie wskaże wam.

Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach mego ciała. Lekarze i specyaliści tej chorobie nic pomódz nie mogli i wielu z nich nawet przyznali chorobę mą za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków ogłoszonych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie otrzymałem, tak dalece, iż już prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz przedtem aby oddać się zupełnie rozpaczy postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją iż wtedy zdołam znaleźć środek do leczenia. Po upływie kilkuletniej usilnej pracy zdołałem w końcu wynaleźć środek który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Co lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem obecnie jestem zdrów. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swem tysiącom cierpiącym na tę chorobę i oni również teraz wyleczeni zostali.

Z powodu aby wszyscy cierpiący na reumatyzm lub podagrę wiedzieli jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę w której bardzo wyraźnie opisałem jak można w zupełności wytępić nieprzyjaciela tego z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden ekzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu cierpiącemu na reumatyzm lub podagrę. W książce tej wskazane jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie na chwilę, lecz niezwłosznie napiszcie aby wysłano Wam książkę tę. Napiszcie swe imię, nazwisko i pełny adres na 4-ro kopiejkowej odkrytce i odeślijcie pod następującym adresem. M. E. Trayser, № 143 Bangor Housuse, Shoe Lane. Łondon, Engladyn. E. C.

3-letnie

Kursy Handlowe żeńskie

J. SIEMIRADZKIEJ

(Ś-to Krzyska Nr. 30).

Wyższe wykształcenie handlowe i ekonomiczne. Teoretyczne i praktyczne przygotowanie do pracy zawodowej. Początek wykładów 16-go września.

SKŁAD

firanek, haftów i koronek

E. MIRECKIEJ

Przeniesiony od lipca z Kruczej 46

w Al. Jerozolimskie 31 m. 3

I piętro tel. 107-31.

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

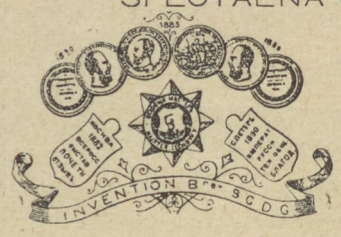

K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, telef. 59-84

oraz w Moskwie i Kijowie.

Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem L. Głodzińskiej podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zazaliczeniem.

Administracya „Bluszczu" wysyła za zaliczeniem rysunki na wszelkie hafty po przedstawieniu motywów.

Zakład Wychowawczy dla Dzieci. Dziekanów, wśród lasów sosnowych komunikacya łatwa, blisko Warszawy. Przyjmują się dzieci do lat 8-iu. Informacye udziela Redakcya Tygodnika „Bluszcz" w czwartki.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Soldierowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41